Warszawa. Lipiec 1925 r. Rok I. № 4.

PSZCZELNICTWO POLSKIE

Organ Naczelnego Związku Towarzystw Pszczelniczych Rzeczypospolitej Polskiej.

Wychodzi w pierwszych dniach każdego miesiąca.

ADRES REDAKCJI:
Warszawa, ul. Miodowa № 14. Tel. № 62-38.

Prenumerata od № 1 do końca roku Zł. 7.50.
Ogłoszenia 1/1 str. — 45 zł.; 1/2 str. — 24 zł.; 1/4 str. — 13 zł.; 1/16 — 5 zł.
Rachunek przekazowy w P. K. O. № 5660.

Komitet Redakcyjny: St. Brzósko, redaktor naczelny, J. Brudkowski, I. Szczypiorska, ks. A. Margoński, red. zamiejscowy.

KOMUNIKATY NACZELN. ZWIĄZKU TOWARZ. PSZCZELN. RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

I.

Ogólne zebranie doroczne Rady Delegatów N. Z. T. P. odbędzie się w dniu 5 lipca w Grudziądzu w czasie trwania Wystawy Rolniczej, na której ma być bogato obesłany dział pszczelniczy, konieczny jest jaknajwiększy udział pszczelarzy w zebraniu, na którym będą omawiane bardzo ważne sprawy dotyczące organizacji Związku oraz gospodarki pasiecznej, jak: hodowli matek krajowej rasy, zwiększenie pożytku dla pszczół i t. d.

Każde Towarzystwo Pszczelnicze powinno wysłać przynajmniej jednego delegata. Przypominamy przytem, że do składu Rady Delegatów wchodzą oprócz wybranych delegatów prezesi wszystkich zrzeszeń wchodzących w skład N. Z. T. P.

Porządek dzienny zebrania Rady Delegatów dn. 5 lipca 1925 r. w Grudziądzu:

1) Odczytanie protokółu z poprzedniego zebrania Rady Delegatów.

2) Sprawozdanie Zarządu N. Z. T. P. z działalności Związku m. i. (ustawa pszczeln.).

3) Sprawozdanie Kasowe i Komisji Rewizyjnej.

4) Zamierzenia Związku na przyszłość (walka z chorobami pszczół, stacje obserwacyjne pszczelnicze, stacje hodowli matek krajowej rasy, wydawnictwa N. Z. T. P., stypendja na wyjazd za granicę dla studjowania pszczelnictwa i t. p.).

5) Stosunek organizacji pszczelniczych do N. Z. T. P.

6) Wybory do władz N. Z. T. P.

7) Wolne wnioski.

II.

Od ministerstwa rolnictwa i dóbr państwowych otrzymaliśmy listy następujące:

Do Naczelnego Związku Towarzystw Pszczelniczych,
w/m. ul. Miodowa 14.

Ministerstwo zawiadamia o przyznaniu na rok 1925 zasiłku w sumie 2.000 zł. na czasopismo poświęcone sprawom pszczelnictwa do rozporządzenia Naczelnego Związku Towarzystw Pszczelniczych jednak z zastrzeżeniem, iż zasiłek ten może otrzymać tylko jedno czasopismo.

Warszawa, dn. 8 czerwca 1925 r. № 1055. R. III.

Ministerstwo zawiadamia, że dla zachęcenia hodowców pszczół w roku bież. będzie mogło wesprzeć finansowo cztery stacje hodowli matek, a mianowicie: w Wileńszczyźnie, w województwach południowo-wschodnich, w Kongresówce oraz na terenie województw zachodnich. Na koszta organiazcyj tych stacyj Ministerstwo przewiduje wydanie zasiłku w sumie nie przewyższającej w żadnym razie 4.000 złotych, t. j. po 1.000 złotych na jedną stację.

Ponieważ Ministerstwo daje zasiłki na utrzymanie 8 instruktorów pszczelarstwa, przeto personel ten powinien zająć się organizacją hodowli matek, wciągając do tej pracy zawodowych pszczelarzy, bez tworzenia jeszcze jednego osobnego stanowiska instruktora.

Warszawa, dn. 12 czerwca 1925 r. № 995. R. III.

OD REDAKCJI.

Wkraczając w 4-ty miesiąc istnienia naszego pisma, pragnęlibyśmy rzucić okiem na ten okres czasu, który z góry uważaliśmy za najtrudniejszy dla siebie. Trudny pod względem duchowym

i materjalnym. Pod względem duchowym, bo musieliśmy w chaosie prac organizacyjnych wyłonić główne kierunki naszego pisma i postawić go na tym stopniu fachowości i bezstronności, na jakie ono, jako organ dobrowolnego zjednoczenia wszystkich stowarzyszeń w Polsce, stać powinno. Pod względem materjalnym, bo nie mając absolutnie żadnych środków do rozporządzenia, musieliśmy postawić na nogi przedsięwzięcie, do którego niezbędną jest całodzienna praca kilku ludzi, oraz częściowa całego szeregu innych.

Jakkolwiek trudności te, niewątpliwie, dalekiemi są od przezwyciężenia, jakkowiek być może, sądopiero w początku, to jednak te rezultaty, które już uzyskaliśmy, napawają nas otuchą, pogłębiają przekonanie, że przezwyciężymy i resztę. Z rozmaitych stron kraju otrzymujemy listy, których bez głębokiego wzruszenia czytać nie mogliśmy. Bardziej jeszcze, niż listy przekonywa nas bezinteresowne nadsyłanie nam prac od najwybitniejszych naszych pszczelarzy. Wreszcie zabiegi, może jeszcze nielicznych, lecz gorliwych przyjaciół naszego pisma w celu zjednania nam prenumeratorów. Apel nasz do złożenia jednorazowej większej sumy osiągnął prawda tylko częściowe rezultaty. Wpłynęła na to niewątpliwie ciężka nad wyraz sytuacja finansowa kraju .

Położenie naszego wydawnictwa pod względem materjalnym pozostaje nadal b. ciężkiem. Subsydjum, które nam przyznał rząd, jeszcze nas nie doszło, będzie wypłacone ratami, i z niego będziemy musieli pokryć ciężary, które dotąd zaciągnęliśmy. Dlatego apelujemy ponownie do wszystkich życzliwych naszemu pismu, aby przez zjednywanie prenumeratorów dopomogli nam.

Redakcja.

CZY POŻĄDANE JEST KRZYŻOWANIE RAS PSZCZELICH?

Sprowadzanie zwierząt domowych innych ras z zagranicy to niejako ospa, którą przejść muszą wszystkie gałęzie hodowli, my, pszczelarze, wykurować się z niej nie możemy dotąd.

Nasi hodowcy bydła dawno już przeszli tę ospę — sprowadza się wprawdzie jeszcze rozpłodniki holenderskie, ale tylko do niektórych okręgów Państwa, gdzie jest duży popyt na świeże mleko, ale niema, dzisiaj światłego rolnika, któryby nie wierzył, że w niedługim czzasie z naszego polskiego, czerwonego bydła wytworzy my tak mleczne krowy, że zastąpimy niemi niedostosowane do naszego klimatu gruźlicze holendry. Tak do niedawna pogardzana polska świnia doczekała się też uznania — już pracują uczeni hodowcy nad jej uszlachetnieniem. Zajęto się też polską owcą świniarką. Najszybciej może poradzili dobie z wyrugowaniem obcych ras polscy hodowcy drobiu. Przed paru laty jeszcze uznawano za godne hodowli tylko zarganiczne orpingtony, minorki, wajendoty

i t. p. — na polskie kury patrzyło się z pogardą: to mieszanina ras nic niewarta. A dzisiaj mamy już ustaloną rasę polskiej zielononóżki, która pod bardzo wieloma względami przewyższa rasy zagraniczne.

Gdyby dzisiaj centralny komitet hodowli drobiu przeprowadził przy pomocy władz państwowych zakaz przywozu obcych ras do Polski, niktby z drobiarzy szat nie rozdzierał, jak czyni związek lwowski z powodu pszczół włoskich.

Hodowla matek pszczelich rozwijała się w tych państwach, gdzie był popyt na nie, gdzie pszczoły stanowiły odrębną zupełnie rasę, a więc we Włoszech, skąd matki pszczele były rozsyłane po całym świecie, kupowali je pszczelarze prawdopodobnie najwięcej ze względu na ich ładne ubarwienie. Eksport matek pszczelich z Włoch w ogólnym bilansie handlowym tego państwa zajmuje bardzo znaczne miejsce. Druga rasa pszczół dzięki usilnej reklamie miała do niedawna wzięcie w świecie pszczelarskim — tokraińska. Tam też powstały zakłady hodowli matek i rojów na eksport zagranicę. W ostatnich latach przed wojną zaczęły nabierać rozgłoszu pszczoły na Kaukazie: Abhaskie i Swaneckie ze względu na nieco dłuższe trąbki; ta rasa, mojem zdaniem, może najwięcej jest wartą, o czem pisałem już nieraz. Dzięki zainteresowaniu się temi pszczołami w innych krajach, zapotrzebowania na nie zaczęły i na Kaukazie powstawać zakłady hodowli matek. Widzimy z tego, że nie klimat decydował, o rozwinięciu przemysłu hodowli matek pszczelich, lecz zapotrzebowanie na nie. Nie było zapotrzebowania na pszczoły z Niemiec czy z Francji, dlatego tam nie powstały zakłady hodujące maski. Dopiero w czasach powojennych przy gwałtownem pomnażaniu pasiek, zaczęto sprowadzać matki pszczele, nie dlatego, aby mieć inną rasę, lecz żeby więcej rojów narobić, co rzeczywiście stanowi wielkie udogodnienie. Przeszły i obecny rok sprzyjał niepomiernie eksportowi matek z Włoch do nas dzięki naszej wysokocennej walucie. U nas. gdy będzie zapotrzebowanie na matki, hodowla ich rozwinie się. Gdyby nawet nie groza strasznej choroby to i tak z Włoszech sprowadzać nie należy — zmarnujemy przygodnym krzyżowaniem bobrą pszczołę krajową.

Ratujmy ją, póki czas, inaczej zginie, jak legendarny polski koń.

O chorobie nam grożącej jest na innem miejscu, tu dodam, że dzięki nieopatrzności naszej zginął dotknięty zarazą zawleczoną z zagranicy agrest, ginie jabłoń od mszycy krwistej.

Że hodowcom matek we Włoszech nie jest na rękę powstanie u nas hodowli matek, to jest zrozumiałe. Udziałowcy ,,Barci" krzywili się również na zakaz importu włoszek, stracą bowiem wcale pokaźny dochód, ale czego się nie robi dla dobra powszechnej sprawy.

Nigdy nie utrzymywaliśmy, jakoby istniała rasa polska pszczół, ale przez staranną selekcję, z miejscowych pszczół wytworzyć możemy i musimy pszczołę odporną na zmiany naszego surowego klimatu, odpowiadającą wymaganiom nowoczesnej gospodarki w pasiece. My z zajętego stanowiska w tej sprawie nie zejdziemy bez względu, czy to się podoba czy nie importerom włoszek — najzupełniej pewni jesteśmy, że zdrowo myślacy ogół pszczelarzy polskich wszystkich dzielnic poprze nasze usiłowania — założymy przy ich pomocy sieć całą drobnych zakładów hodowli matek miejscowej rasy, hodowców tych na wzór szwajcarski zwiążemy w specjalny związek, aby mogli posyłać sobie wzamian matki pszczele do zapładniania, czy też naumyślnie potworzone trutowiska. Wierzymy, że w ciągu kilku lat dojdziemy do dobrych rezultatów.

Powrócimy do tej sprawy w następnych numerach „Pszczeln. Polsk.”.

Jawnie i głośno jak przystoi przedstawicielom Centrali Pszczelniczej, domagaliśmy się zakazu importu matek pszczelich z Włoch.

Otwarcie również popieraliśmy u władz państwowych kandydata na wyjazd na studja pszczelnicze do Szwajcarji i Włoch— przedstawionego nam przez należące do N. Z. T. P. towarzystwo pszczelnicze w Krzemieńcu. Wszelkiemi siłami i nadal popierać będziemy kandydatów, chcących czerpać wiedzę pszczelniczą poza granicami państwa, uważamy bowiem, że wyłożony tu kapitał da nam odsetki.

St. Brzósko.

WAŻNIEJSZE NIŻ NAJWAŻNIEJSZE.

W № 1-ym „Pszczelnictwa Polskiego” wskazaliśmy na zadrzewianie i zasiewanie kraju, jako na najważniejszą sprawę, do której my, pszczelarze, przystąpić powinniśmy. Wskazaliśmy dalej na inne b. ważne a dobre sprawy, jak: hodowla matek, wybór ula i t. p.

Lecz jest jedna zła sprawa która przez to właśnie, że jest złą, staje się bardziej palącą, ważniejszą, niż tamte wszystkie. Sprawą tą są choroby pszczele.

Dopóki pszczelnictwo tkwiło w naturze w lasach i barciach, pytanie to nie występowało, można powiedzieć wcale. Pszczoły, chowając się głęboko w dziuplach drzew, miały ciepło i spokój. Nikt nie ochładzał gniazd, nikt nie wprowadzał zanieczyszczonych lub wprost skażonych podkarmiaczek, bogactwo otaczającej przyrody pozwalało na rozwój silnych rojów, które utrzymały w gnieździe ciepło i czystość i zniosły dostateczne zapasy na zimę. Gdy

wyszedł rój, szedł gdzieś dalej, krzyżował się już z dalszemi rojami, a na drugi rok szedł jeszcze dalej, tak że krzyżowanie jednych i tych samych rodzin mogło się zdarzać tylko rzadko. Lecz gdy człowiek przywiązał roje do swego domostwa, chwytał je, osadzał na jednem miejscu, krzyżowanie było już umiejscowione. Dopóki jednak pszczelnictwo było zajęciem pobocznem, skierowanem tylko do dania niewielkiej ilości miodu na własną potrzebę, dawało ono mało zysku, lecz przedstawiało również mało niebezpieczeństw.

Dopiero odkąd przybierać ono poczęło rozmiary produkcji przemysłowej miodu w wielkich ilościach w celach handlowych, zaczęło wprawdzie przynosić większe zyski, lecz jednocześnie też i niebezpieczeństwa. Bo wyprodukowanie wielkiej ilości miodu na jednem i tem samem miejscu z roku na rok w okolicy często niezbyt bogatej w pożytki, wymaga wysilonego doprowadzenia wszystkich rojów do siły za czas pożytku. A to ostatnie wymaga znów ciągłych niemal manipulacji ze strony człowieka w ulu. Zwężanie gniazd, podkarmianie wiosenne, rozszerzanie gniazd, dawanie nadstawek, hodowla matek, układanie gniazd i t. i t. p. Wszystkie te manipulacje pociągają za sobą mniejsze lub większe ochładzanie gniazda, niepokojenie pszczół, wprowadzanie doń substancji obcych, jak cukier, mąka, podawanych często rojom w tych samych naczyniach, nieraz zanieczyszczonych, lub wprost zakażonych. Wreszcie człowiek, umiejscawiając mnóstwo rojów na jednem miejscu i widząc potrzebę odświeżania krwi, wpadł na myśl sprowadzania pszczół i matek, z odległych krajów, innej rasy i szedł w tem po linji najmniejszego oporu: brał te matki, które handlowo dostać było najłatwiej. W ten sposób zaprowadzono krzyżowanie różnych ras pszczelich, które, jak krzyżowanie ras wogóle, dawało na razie, jakby dawki morfiny, wyniki dodatnie, w następstwie zaś sprowadzało zwyrodnienie rasy oraz podatność jej dla chorób. Ponadto wszystko małe pożytki i chciwość człowieka, nieodpowiednie ule i t. p. nie pozwalały rojom rozwinąć się do takiej siły, któraby ich uczyniła odpornemi przeciw chorobom.

I na tem tle rozwinęły się też choroby we wszystkich krajach Europy. W bardzo uprzemysłowionych, jak: Anglja, Francja, Niemcy—silniej, niż gdzieindziej. Choroby najrozmaitsze, z których nieksóre są tem dla pszczół, czem jest dżuma lub cholera dla ludzi. I teraz dopiero pszczelnictwo na Zachodzie mobilizuje się do walki z temi chorobami. W czasopiśmie angielskiem ,,The bee Wordl'' znajdujemy słowa następujące:

,,Cała przyszłość pszczelnictwa w Szkocji zależy od zaprowadzenia planowej, opartej na prawodawstwie państwowem, walki, z chorobami pszczelemi. Od wyniku tego zależy powodzenie lub

niepowodzenie wszystkich innych naszych dążeń w pszczelnictwie". Jeżeli jednak tam, na Zachodzie, podnoszą alarm z powodu chorób pszczelich, to ileż większy do tego powód mamy my tutaj, w Polsce. Bo tam są w mniejszym, lub większym stopniu zorganizowani dla dania odporu chorobom: przy związkach pszczelniczych są specjaliści od chorób, którzy je umieją odróżnić i leczyć i którzy nieraz mają też pewne atrybucje prawne. Ule i narzędzia i wszelkie środki lecznicze są przeważnie lepiej wyrabiane i dostępniejsze w cenie. A co najważniejsze, praca Niemca, Anglika, czy Francuza jest naogół staranniejszą, zamiłowanie do czystości jest większe.

U nas te wszystkie warunki są gorsze. Oto świeżo przyniesiono nam do redakcji wycinki czerwiu, jakby zaschniętego, zczerniałego. Choroba ta pod Kowlem czyni podobno straszne spustoszenie. Oto ks. Ciborowski z pod Grodna nadesłał nam opis jakiejś nieznanej o dziwnych objawach choroby pszczelej. Co-raz to piszą do nas, że tu lub tam wybuchł i rozwija się zgnilec. A my stoimy bezradni. Nie ma ani komu się tem zająć, ani za co pojechać na miejsce; nie ma ani ludzi, ani przyrządów niezbędnych do zbadania choroby. Dlatego też strach pomyśleć, coby nastąpiło, gdyby pojawiła się u nas taka np. choroba, jak choroba wyspy White. Ci, którzy przez długie lata, w trudzie i w mozole dorabiali się swojej pasieki, którym jest ona dziś nie tylko głównem, może jedynem źródłem utrzymania, lecz także ukochaniem i pokrzepieniem duchowem, powinni się głębiej zastanowić nad alarmem, który tu podnosimy i szukać wraz z nami ratunku.

Jakie są środki ratunku? Przedewszystkiem uprzytomnić sobie należy, że wszystkie te manipulacje około pszczół muszą być wykonywane z nadzwyczajną starannością i czystością. Kto uważnie śledzi, jaki nacisk kładzie na te puukty nasz redaktor, ks. Margoński, kto czyta uważnie jego obszerne wskazówki w tym względzie, ten zrozumie, jaką wagę mają te punkty: czystość i staranność. Duże znaczenie ma w tej sprawie i budowa ula, który musi być c i e p ł y m, ale ciepłym, że tak powiemy, sam ze siebie, z przyrodzenia, z budowy, a nie tylko z obfitego przykrywania i uszczelniania. Wreszcie, u kogo jakaś choroba już wybuchnie, niechaj uda się do jakiegoś doświadczonego pszczelarza, niechaj napisze do naszej redakcji. Krzątamy się około zorganizowania stałej stacji leczniczej dla pszczół dla badań oraz pomocy. Na razie wzywamy doświadczonych pszczelarzy, którzy mieli sposobność do zetknięcia się z rozmaitemi chorobami pszczelemi do nadsyłania nam swoich obserwacyj oraz opisu środków, jakich używali dla wyleczenia chorób.

J. Brudkowski.

O NAJŁATWIEJSZYCH SPOSOBACH HODOWANIA MATEK.*)

(Ciąg dalszy).

Mniej pracy wymaga sposób III łącznie z II.

Wtedy plaster z wyborowym czerwiem podcinamy półkolisto, (p. rys. 6), uważając, aby nad podcięciem znajdował się wszędzie młody czerw, po ścięciu zaś odpowiednio komórek i zniszczeniu zbytniego czerwiu dajemy go do hodowania rojnemu pniowi; z pozostałego półkola suszu (z czerwiem) wycinamy dwa paski i nalepiamy je (czystemi rękami) na listewki w próżnej ramce, (jak na rys. 7); wreszcie, ostatnią, pozostałą część wyciętego półkola (z czerwiem) przylepiamy odwrotnie do górnej beleczki w próżnej ramce, (jak na rys. 8), skróciwszy już przedtem komórki. używając tego sposobu, otrzymamy z jednego plastra czerwiu mateczniki do hodowania dla trzech pni.

Sposób IV. Hodowanie mateczników, nalepiouych na korki. Sposób ten różni się tem od poprzedniego, 1) że do nalepiania bierzemy nie całe parcele suszu z czerwiem, lecz pojedyńcze komórki; 2) że nalepiamy czerw nie wprost na listewki, ale na korki, umocowane w listewkach (p. rys. 9).

Ten sposób wymaga wprawy i zręczności, aby nie uszkodzić komórki i czerwiu tak przy wycinaniu komórki z plastra, jak i przy nalepianiu na korek; prócz tego, dotykając palcami komórki, korka czyli listewki musimy ustawicznie pamiętać o tem, że pszczoły dodawanego czerwiu nie przyjmą, jeżeli ręce nasze nie będą wciąż myte.

. . . .

Komórkę z czerwiem (czy jajeczkami) wycinamy z plastra ostrym nożykiem ogrodniczym, używanym do oczkowania drzew; najpierw skracamy nim do połowy jej ścianki, później zaś wycinamy ją wraz z częścią komórek, leżących po przeciwnej stronie i obok, i przylepiamy do dolnej części drewnianego korka; mając już komórkę, gotową do nalepienia, puszczamy na korek kroplę rozpuszczonego wosku, przykładamy doń komórkę z czerwiem.

Korki albo przylepiamy do listewek woskiem rozpuszczonym z kalafonją, albo też robimy im główki nieco większe od dolnej części i wiercimy na nie w listewkach otwory. Na listewce, mającej długości 20 cm., możemy pomieścić (w równych od siebie odstępach) 4—5 korków. Listewki wprawiamy w ramki tak samo, jak przy sposobie III.

Przy używaniu tego sposobu potrzeba drobnej ilości czerwiu na przygotowanie znacznej liczby mateczników.

Do wycinania komórek z czerwiem mają zagranicą w składach pszczelarskich umyślnie przygotowane kleszcze.

. . . .

---

*) Odnośne rysunki umieszczone są w N-rze 3-im „Pszczeln. Polsk."

Prócz powyższych sposobów hodowli matek istnieje jeszcze sposób amerykanina Doolitle'a, polegający na tem, że pojedyńcze jajeczka czy gąsieniczki przenosi się do zrobionych sztucznie mateczników; a dalej, ulepszono sposób ,,wygrzewania''matek i przechowywania ich bez narażenia ich na zakłucie,—ale to zająć może tych jedynie pszczelarzy, którzy pragną poświęcić się nie hodowli pszczół dla przyjemności czy dla miodu, ale wyłącznie hodowli matek w celach handlowych.

Najlepszą porą do hodowania matek jest czas pożytku, gdyż wtedy pnie mają dostatek muchy do karmienia i wygrzewania gąsieniczek, a w ulu i w przyrodzie obfitość zapasów,—więc pień nie będzie ich skąpił gąsieniczkom, przeznaczonym na matki. Oprócz tego zaś w czasie pożytku pnie są skłonne do ciągnięcia mateczników, —a zatem bez ociągania się komórki z dodanym czerwiem przerobią na mateczniki. Po ukończeniu zaś pożytku może już nie być w pasiece trutni; a oprócz tego w tym czasie gąsieniczki mateczne byłyby słabiej żywione.

Pszczoły uciekają najczęściej z powodu przeszkadzania im w zajęciach z głodu, z ciasnoty w uliku, lub z powodu wystawienia ulika na upał słoneczny.

Chcąc zabezpieczyć matki przed uciekaniem, możemy je przechować (po kilka) w pniach osieroconych, zawiesiwszy je w klateczkach między plastry.—Aby taki bezmatek nie osłabł, wzmacniamy go co 8 dni czerwiem na wygryzeniu.

DODAWANIE MATEK.

Przy dodawaniu matek pamiętajmy, że

1) pień najłatwiej przyjmie matkę wczesną wiosną, dopóki ma mało własnego czerwiu do wyhodowania matki;

2) słaby pień przyjmie matkę chętniej, niż silny;

3) pień, który był długo osierocony, przed dodaniem matki należy zasilić czerwiem na wygryzeniu,—gdyż brak mu młodej muchy, potrzebnej zarówno do karmienia i obrony matki, jak i do pielęgnowania czerwiu.

Ponieważ pszczoły osierocone najlepiej tęsknią za matką przez pierwszy dzień i dopiero po trzech dniach założą mateczniki, do których przywiążą się,—więc zdawałoby się, że najbezpieczniej matkę można im dodać zaraz pierwszego dnia; lecz w ulu po osieroceniu rozpoczyna się zamęt, wśród którego młoda matka łatwo mogłaby być ścięta; dlatego dodajemy ją zwykle trzeciego dnia od skasowania jej poprzedniczki.

To jest I-szy sposób dodawania matki.

Matkę zawieszamy w klatce między plastry przy czerwiu, wcisnąwszy jej przez siatkę nieco miodu z tego pnia, w którym ją zawieszamy; (obcy miód raziłby pszczoły odrębnym zapachem). Pień codziennie podkarmiamy (od góry), aby usposobić go dla matki przyjaźnie.

Ponieważ pszczoły najchętniej przyjmują matkę wtenczas, kiedy nie używamy przy dodawaniu jej sposobów niepokojących,—więc w dwa dni po zawieszniu matki w klateczce wyjmujemy ją z pomiędzy plastrów (spokoj-

nie i nie dymiąc), klatkę otwieramy w jednym końcu, otwór zaś zalepiamy kawałkiem suszu z miodem, (wziętym z tego samego ula); miód powinien być na suszu i w klateczce, i zewnątrz klateczki, aby wabił pszczoły, które przyjdą go lizać i zaznajomią się z matką, później zaś przegryzą susz i wyprowadzą ją na plaster. Ponieważ na plastrach z czerwiem znajduje się zwykle najwięcej muchy młodej, niezłośliwej i przywiązującej się łatwo do matki,—więc przy tym sposobie matka najczęściej zostaje przyjęta bez narażenia się na śmierć Wszakże przez 8 dni następnych nie należy pszczół drażnić otwieraniem do ula (prócz tego jednego wyjątku, kiedy będziemy chcieli próżną klatkę z ula usunąć); w czas chłodny jednak należy pszczoły podkarmić od góry; (takie podkarmianie pszczół nie drażni prawie wcale).

Gdybyśmy zauważyli przy zabieraniu klatki, że pszczoły matki nie wyprowadziły,—zostawiamy ją jeszcze w klatce na dwa dni, poczem wypuścimy ją na którykolwiek plaster z czerwiem.

(Przed wypuszczeniem matki zwracamy uwagę na zachowanie się pszczół na klatce, a mianowicie: czy nie obsiadają jej zbyt gęsto, jak gdyby chciały matkę po wypuszczeniu na wolność udusić? czy nie biegają niespokojnie dokoła, albo nie gniewają się, przy czem chcą ciąć siatkę klateczki? — Jeżeli obsiadają klatkę jedną warstwą, zachowując się spokojnie, albo też, jeżeli przyjaźnie wachlują skrzydełkami, — to znaczy, że matkę chętnie przyjmą).

(Widziałem matkę, którą po wypuszczeniu z klatki sześć najbliższych pszczółek, jakie znalazły się dokoła niej, witały, stojąc na samych nóżkach tylnych, przednie zaś podniósłszy do góry; po chwili zbliżyły się do niej, lizałą ją i zaczęły karmić).

Gdyby pszczoły ścisnęły zwartym kłębem matkę, zaraz po wypuszczeniu jej z klatki, chcąc ją udusić, — zgarnijmy je corychlej wraz z matką do jakiego naczynia z wodą i uwolnijmy ją od pszczół zapomocą piórka.

Drugi sposób tem różni się od pierwszego, że w 8 dni po skasowaniu starej matki wyłamujemy wszystkie mateczniki, a nazajutrz dopiero dodajemy pniowi matkę w klatce i postępujemy, jak poprzednio. Ten sposób jest pewniejszy od pierwszego, ponieważ pień, nie mając nadziei wyhodowania matki z własnego czerwiu, będzie zmuszony przyjąć matkę obcą.

Trzeci sposób jest łatwiejszy od dwuch poprzednich, polega zaś na tem, że osieroconemu pniowi dodajemy m a t k ę m o k r ą, puszczając ją czy to przez wylot do ula, czy też wprost na plaster z czerwiem; matkę mokrą pszczoły chętnie przyjmą, gdyż wskutek zanurzenia w wodzie straciła właściwy zapach i łatwo przejdzie zapachem pnia, do którego ją wpuszczamy. Przytem jednak koniecznym jest warunkiem, aby po wykąpaniu niczem matki nie dotykać.

Do zanurzenia matki używamy czystej letniej wody, nalanej do wyparzonej czysto szklanki, którą przykrywamy kawałkiem szkła; matkę wrzucamy do wody, przechylamy szybko szklankę ku dołowi, przykrywszy jej wierzch szklaną tafelką, i po trzykrotnem zanurzeniu matkę wpuszczamy do ula.

Czwartym sposobem, który nigdy nie zawodzi, jest d o d a w a n i e matki r o j o w i z e z l o t u, w którym niema wcale lotnej muchy. Takie-

mu rojowi dodajemy matkę w 24 godziny po utworzeniu go, a przez ten czas karmimy go od góry.

Ponieważ pszczoły mają bardzo rozwinięty zmysł powonienia i niemiłych zapachów nie znoszą, więc nie należy ich drażnić brudną, ani cuchnącą klatką, z którą matka musi się stykać. Klateczka powinna być wyparzona po każdem użyciu zapomocą gorącej wody, wysuszona i przechowywana w zamknięciu w czystem pudełeczku. Klatka czysta po zawieszeniu w ulu przejdzie wkrótce zapachem pnia i nie będzie pszczół i drażniła.

Nieodpowiednie są wszelkie kaleki, jak: kulawe czy z wyszarpanemi skrzydełkami. Matka kulawa nie może poruszać się żywo i zbyt powoli składa każde jajeczko, wskutek czego nie wytworzy nigdy silnego pnia.

Ks. A. Margoński.

O ROJENIU SIĘ PSZCZÓŁ.

Rojeniem się pszczół nazywamy czynność, skutkiem której część pszczół wraz z matką opuszcza swe mieszkanie i przenosi się do innego.

Porą, w której pień wydaje nowy rój, jest u nas czas głównego miodobrania t. j. od 10 czerwca do połowy lipca. Im wcześniejszy pożytek wiosną, tem wcześniej będą wychodziły roje.

Roje wychodzą u nas w czasie miodobrania, które trwa bardzo krótko. Pszczoły przed wydaniem roja próżnują, wylegając przed oczkiem lub pracując ociężale; przy rojeniu próżnuje i „macierzak”, (t. j. pień macierzysty, który wydał rój), ogołocony z muchy i zapasów, i nowopowstały rój. Wprawdzie nowy rój przez pewien czas pracuje usilnie, widząc, że ma skąpe zapasy,—ale macierzak pozostaje wciąż ociężałym i nieruchliwym i zabierze się żywiej do pracy dopiero po oblocie weselnym młodej matki. Zyskując przeto nowy rój, pszczelarz traci dużo miodu, a prócz tego marnuje dużo czasu przy chwytaniu roi.

Przyczyny wychodzenia rojów są następujące:

1) brak świeżego powietrza i gorąco w gnieździe;

2) powietrze parne lub gorące na dworze, łatwo dopływające do ula;

3) chęć pszczół wyhodowania sobie młodej matki na miejsce starej, niezdolnej do utrzymania przy życiu rodziny;

4) dostatek pokarmu w przyrodzie, który zapewnia utrzymanie nowemu rojowi. (Ten sam skutek osiągniemy przez podkarmianie pnia, łudząc go obfitością pożytku);

5) odmiana pszczół gorącokrwista, pochodząca z obcych krajów.

(Nasza odmiana pszczół nie wydaje zwykle więcej nad jeden do dwóch roi, a mateczników zakłada kilka, najwyżej kilkanaście; krainki i pszczoły syryjskie dają po 4—5 roi mateczników zakładają znacznie więcej; pszczoła cypryjska miewa do 40 mateczników, kaukaska — 150—160, egipska — 100—200, syryjska—200—300. Nasze „borówki” nawet w ciasnych ulach roją się niechętnie.

Przyczyną rojenia się jest także 6) nadmiar młodych pszczół w ulu (czyli ,,mamek"), przeznaczonych do karmienia czerwiu, a jednocześnie brak czerwiu niekrytego; wskutek tego ,,mamki" wytwarzają tak dużo mleczka do karmienia gąsieniczek, że matka nie może nadążyć z czerwieniem i niema go kto zużyć.

Ponieważ zaś gąsieniczki mateczne potrzebują do żywienia się dużo mleczka, więc młode pszczółki są spragnione ich obecności i zakładają dla nich mateczniki, gromadzą się przy nich, pielęgnują je i tak przywiązują się do przyszłych matek, że nie opuszczą ich nawet mimo ogólnego zamieszania przy rojeniu się.

(Jeżeli takiemu pniowi damy do gniazda dostatek węzy, przysporzym matce miejsca do czerwienia i uchronimy pień od wydawania roja).

Oznaki. zapowiadające wyjście roja, są następujące:

a) w gnieździe: 1) pojawienie się wcześnie czerwiu trutowego, (zwykle już na początku maja).

Młoda mucha wyszukuje i czyści komórki trutowe i ciągnie robotę trutową w niedociągniętych rogach plastrów i pod ramkami znaczna ilość czerwiu trutowego zapowiada nam, że pień wkrótce założy mateczniki.

2) Jak tylko matka zaczerwi część komórek trutowych, pszczoły zakładają mateczniki. Matka po 5—7 dniach zaczerwia mateczniki; zaczerwiony zaś matecznik, — to nieomylna oznaka, że pszczoły wydadzą rój.

3) Młoda mucha gęsto obsiada plastry; nie dość na tem, w górnej części plastrów pszczoły nie składają miodu, lecz pozostawiają miejsce na czerw.

4) Pień niechce ciągnąć plastrów, chociaż jest dość silny.

5) Pszczoły zakładają co pewien czas nowe mateczniki, a to w tem większej ilości, im pień silniejszy i karmią obficie gąsienniczki w matecznikach, ujmując żywności matce. Odtąd matka słabiej czerwi i staje się lżejszą.

. . . .

Po zakryciu pierwszego matecznika, stara matka wychodzi z rojem; w porę zaś ciepłą wychodzi, nie czekając nawet na zakrycie matecznika.

. . . .

(Czy matka głodzi się dobrowolnie, aby stać się lżejszą i wylecieć z rojem, czy też pszczoły ją głodzą? Albo też pszczoły nie chcą może oczyścić dla niej większej liczby komórek do czerwienia, chcąc nie dopuścić do dojrzenia w niej znaczniejszej ilości jajeczek? nie wiem).

. . . .

Wkrótce po zakryciu pierwszego matecznika stara matka wyleci z rojem. Lecz wskutek słoty i zimna wyjście roja ze starą matką opóźni się, w czas zaś pogodny i ciepły pszczoły wyjdą czasami z rojem przedwcześnie.

b) Nazewnątrz ula blizkie wyjście roja poznamy potem, że:

1) pszczoły obsiadają małemi gromadkami ściany ula i wiszą kłębem przy mostku;

2) w dniu zamierzonego wyjścia roja robotnice mniej wylatują na robotę;

3) tego dnia trutnie odbywają gromadnie swój ,,oblot" już od rana, nie

czekając zwykłych godzin przedpołudniowych, zwróciwszy głowy w stronę ula; za niemi wyleci garstka pszczół,—(czy to nie ,,isk”?) — wkrótce ich wyleci już kilkaset;

4) pszczoły szybko wylatują z ula po jednej czy po kilka i, nie odlatując dalej, wlatują z powrotem do ula;

5) niektóre pszczółki wylatują z ula z obnożem, inne zaś, wracając z obnożem, z pola, zatrzymują się w oczku i marudzą lub też siadają na ścianie ula; to już znak pewny, że za parę chwil rój wyleci.

6) Pszczoły wylegające przed oczkiem, zaczynają silnie ,,wachlować” skrzydełkami, drgają niespokojnie całem ciałem i podnoszą odwłoki ku górze;

7) od jednej gromadki pszczół, które siedzą przed wylotem, do drugiej biegają niespokojnie pojedyńcze, pszczółki, wciskają się w gromadki i znów znikają w oczku, aż wreszcie grupki pszczół rozwiązują się na raz i wszystko biegnie po mostku do oczka, aby obessać się miodem i za chwilę wylecieć całą gromadą z rojem.

. . . .

Jak zapobiegamy rojeniu się pszczół?

1) Trzymamy matki młode i nie rojnej odmiany;

2) napędzamy pszczoły do pracy, dając im do ciągnięcia węzę lub ,,początki” plastrów, (które zabieramy wkrótce po wyciągnięciu i po zaczerwieniu ich jajeczkami trutowemi), i nie przeszkadzamy pszczółkom w robocie częstem zaglądaniem do ula;

3) niewystawiamy uli na słońce w czas upalny wietrzymy gniazda i zabieramy zbywający miód, jak tylko nadejdzie pora miodobrania;

4) temu pniowi, który okazuje chęć rojenia się, zabieramy kilkakroć plastry z czerwiem na wygryzeniu się, dając mu wzamian plastry z czerwiem niekrytym. (Zabranym czerwiem krytym zasilamy który pień słabszy);

5) niszczymy miski i wyłamujemy mateczniki.

Mimo to nie zawsze zdołamy zapobiedz rojowi, osobliwie, jeżeli pszczoły zakładają już mateczniki.

Pszczoły tracą chęć rojenia się i zgryzają założone mateczniki, jeżeli przez czas dłuższy panuje niepogoda lub też pożytek zupełnie chybił.

Pobudzenie pszczół do wydania roja? Jeżeli mamy bardzo dobry pień, który chcemy rozmnożyć przy pomocy rojenia.

1) od wiosny podkarmiamy go ,,na moc” i trzymamy ciepło; (wszakże pień, który wyszedł z zimy osłabiony, niechętnie ciągnie mateczniki); pozwalamy mu wygrzać dużą czeredę trutni i w osiem dni zasilamy go plastrem z czerwiem krytym, nie rozszerzając więcej gniazda.

Gdyby pomimo to pień nie założył mateczników, zabieramy mu (napoczątku czerwca) matkę i wszystkie plastry z czerwiem niekrytym (prócz plastra, przeznaczonego do hodowania mateczników), a pień wyda rój, — o ile pora będzie sprzyjająca.

2) Chcąc mieć więcej roi, po wyrojeniu zabieramy macierzakowi plastry bez czerwiu i bez obnoża, czem zmusimy go do wydania roju (,,drużaka”).

Jeżeli będziemy trzmali macierzak ciepło i podkarmimy go codziennie 1 f. miodu, otrzymamy z niego następne roje.

(Takim słabym rojom nie zawiesimy w gniazdach węzy, gdyż do ciągnięcia plastrów brak im ciepła, lecz damy im jasne plastry z pszczelą robotą. Macierzak wzmocnimy czerwiem krytym).

3) Chcąc zmusić pień do wydania roja bez zachodu i bez czekania, oile tylko jest dość silny), w porze miodobrania dajemy mu z rana (około g. 9) matecznik kryty, poczem po paru godzinach niepokoju i zamieszania w ulu wydaje zwykle tegoż dnia rój.

Hodowanie trutni, potrzebnych na przegrę? Do wyhodowania na czas trutni wystarczy w końcu maja zawiesić w gnieździe ramkę z początkiem plastra, pszczoły zaś zaciągną ją robotą trutową i matka na czas go zaczerwi.

Wychodzenie roi? Roje wychodzą najczęściej w czasie miodobrania, wtedy bowiem pnie są bardzo muszne.

Pszczoły najchętniej roją się w dzień parny, jasny i cichy. Najwięcej roi wychodzi około południa; wtedy też zwykle wychodzą roje „pierwaki” ze staremi matkami.

Czas wychodzenia roi zależy wszakże nie tylko od pory dnia, ale również od pogody i ustawienia uli (na słońcu lub w cieniu); więc, np. po kilkodniowej niepogodzie roje wychodzą zwykle w pierwszy pogodny dzień rano.

„Pierwak” wyjść może większy g. 10 rano, a 3 po południu; poroje, (poczynając od „drużaka”), wychodzą od g. 8 r. do 4-ej po południu, czasami zaś do 6 wiecz.; najczęściej wszakże wychodzą zaraz po południu. Poroje wychodzą nawet przed samym deszczem, nie zwracając uwagi, że niebo zachmurzone lub zbliża się burza.

Pierwak zwykle wychodzi pozakryciu pierwszego matecznika, zabierając znaczną część lotnej muchy, matkę i część trutni.

Młoda maska wygryzie się mniej więcej w 7½ dnia po zakryciu matecznika; (w porę chłodną wygryzie się później); trzeciego dnia potem stanie się zdolna do lotu i wyjdzie z rojem; więc „drużak” (czyli rój z najstarszą niepłodną matką) powinien wyjść mniej więcej w 10 dni po wyjściu pierwaka. (O ile zaś pierwak opóźniłby się z wyjściem, o tyle drużak wyszedłby wcześniej; jeżeli zaś pierwak wyszedłby o dzień lub dwa przed zakryciem pierwszego matecznika, — drużak o tyleż czasu opóźniłby się z wyjściem). Drużak i następne roiki zwiemy „porojami”.

Rój „trzeciak”, mniejszy od drużaka, wychodzi po nim w 3 dni; następne roiki są coraz mniejsze i coraz więcej mają trutni, wychodzą zaś po sobie dzień po dniu.

„Isk” pszczeli albo „kwatermistrze” przy rojeniu się. Na parę dni przed wyjściem roja pień wysyła naprzód „isk” albo „kwatermistrzów”, t. j. pszczoły, które wyszukują mieszkanie dla roja i prowadzą go.

Widzimy nieraz, jak rój, uwiązany w pobliżu pasieki, podrywa się nagle i pędzi całą siłą, zmierzając wprost do dziupli, w drzewie czy szczelinie w murze, odległych nie raz o godzinę drogi. Skąd pszczoły wiedziałyby o tem mieszkaniu, gdyby ich nie prowadził „isk”?

Takie pszczółki w okresie rojenia się kręcą się cały dzień przy starych drzewkach czy budynkach, najchętniej przy ulach z suszem; ,,kwatermistrze'' oglądają je, a nawet czyszczą i opuszzczają je dopiero przed nadejściem nocy.

. . . .

W 8 dni po zaczerwieniu matecznika pszczoły zakryły go i od tej chwili pień jest gotowy do rojenia się.

Matka skutkiem postu i ograniczenia się w czerwieniu stała się lżejsza i może lecieć w podróż; robotnice wyczekują z upragnieniem chwili, w której będą mogły opuścić duszne i ciasne mieszkanie; lecz nadewszystko są spragnione wrażeń i widoku nowego miejsca młode pszczółki, pragnące na nowo ujrzeć młodsze pokolenie swych sióstr i roztoczyć nad niem opiekę.

Wtem rozegło się pożądane hasło; pszczoły wbiegają szybko do ula i rzu(-cają się pośpiesznie do komórek z miodem, aby obessać się nim na 3—4 dni i w nieznanem miejscu nie zginąć z głodu.

Wśród pośpiechu i zamięszania cisną się do oczka robotnice, które w ostatnich chwilach powróciły z obnożem czy z wodą, a za chwilę już wciągają miód do pęcherzyków miodowych.

. . . .

A w ulu coraz większy niepokój; więc pszczoły i trutnie rzucają się całą gromadą ku oczku i zapycha je całkowicie; ciśnie się i wylatuje z ula i lotna stara mucha, co stargała siły przy pracy, i młode pszczółki, które jeszcze nie opuszczały ula; aż matka, niespokojna i wystraszona, matka, o którą dzisiaj nikt się nie troszczy, rzuca się w środek hałasującej rzeszy i pośpiesza za innymi ku wylotowi, chociaż cięższa od wszystkich i niepewna swoich sił ani losu. (O ile byłaby za ciężka do lotu lub miała wyrwane skrzydełka, spadnie z mostku na ziemię, gdzie ją odnajdzie gromadka przywiązanych pszczółek i strzedz jej będzie). Wpadła wreszcie wraz z tłumem swej dziatwy w wylot nad mostkiem, gdzie olśniło ją i oślepiło na chwilę jasne światło dzienne; popycha ją dalej; wszystko miesza się i kotłuje; niezliczone skrzydlate tłumy wzbijają się w przestworza.

A w ulu, osamotnionym i pustym, gdzie przed chwilą pełno było dostatku, pełno hałasu i gwaru, oprócz trutni pozostała jedynie mucha młoda, mająca głównie opiekę nad czerwiem i matecznikami, i ta część starych pracownic, która w czasie wyjścia roja była daleko na robocie.

Pszczoły, wypadłszy z oczka przez chwilę, krążą nad ulem, potem zaś wzbijają się wysoko i latają, rozsypane nad pasieką, przecinając jedne drugim drogę na krzyż i poszukując matki; już ją znalazły i po kilku minutach, śpiesząc za nią, osiadają przy niej zwartym kłębem na gałęzi, wieszając się jedne u drugich.

Rój ze starą matką będzie tak wisiał pół godziny lub dłużej, rój z matką młodą—do 15 minut, czekając, aż pszczelarz go zbierze.

Przez ten czas pszczoły nie kłują, obessawszy się miodem; gdyby ich teraz nie zebrać,—zerwą się i pomkną w świat.

Jeżeliby matka w czasie zgromadzenia się roju powróciła do ula, — pszczoły krążyć będą niespokojnie w powietrzu; a, chociażby nawet uwiązały

się, wkrótce wrócą do ula, aby wraz z matką wyjść znowu z rojem albo dzisiaj jeszcze, albo też nazajutrz.

Zbieranie roja. Do tego należy przygotować:

1) Długą strzykawkę ogrodową, (mającą do 70 cm. długości); wiadro z wodą, rojnicę (lub kószkę słomianą czy przetak), długą tyczkę ze sznurem (do przywiązania rojnicy), klateczkę na matkę, dużą drewnianą łyżkę (czystą), podkurzacz z mieszkiem, miękkie piórko ze skrzydła i drabinę, — o ile w ogrodzie są wysokie drzewa.

(Kószka nie powinna być zatęchła ani pokryta pajęczyną; należy ją wysiarkować i zniszczyć wszystkie skórki, pająki i gąsienice motylicy, a także pozbyć się z niej zaduchu po myszach; w suchej kószce należy wypalić lub wyciąć nożycami wiechcie słomy, aby nie zmuszać pszczół do wycinania ich swojemi szczękami).

2) U l.—Napraw go, dopóki pusty, oczyść z pajęczyny, śmieci i motylicy, wymyj ukropem z sodą lub ługiem z popiołu drzewnego i wysusz, potem zaś natrzej go (wewnątrz) albo skórką cytrynową czy miętą albo też zasklepem (czyli kitem pszczelim). W ogrodzie wynajdź dla pszczół spokojne i zacienione cokolwiek, (gdyż roje nie znoszą wystawiania uli na słońce),a żaden rój uciekać nie będzie. Roje lubią stać nieco w oddaleniu od macierzaków.

Przed osadzeniem roja zawieś mu w ulu tyle ramek z węzą, ile obsiądzie gęsto: 5 do 7, po osadzeniu zaś pszczół zawieś w środku gniazda plaster z niekrytym czerwiem. (Czerw kryty lub jajeczka rój czasami porzuca).

(Z ula nowego, który nie przeszedł jeszcze zapachem wosku i miodu, rój często ucieka; do takiego ula przesadź które pszczoły dawniejsze, a rój osadź w ulu po pszczołach).

W porę wczesną zamiast węzy możemy zawiesić w ulu trochę początków, ale tylko rojowi z młodą matką, bo inne roje ciągnęłyby robotę trutową.

Plastrów całkowitych rojom nie dajemy, gdyż, ciągnąc „robotę”, stają się pracowitszemi.

Jak zbieramy rój?

Kiedy rój wzbije się już wysoko, chcąc, aby uwiązał się niżej, spryskujemy go silniej wodą ze strzykawki, puszczając drobne kropelki wody ponad rój; pszczoły, chroniąc się przed deszczem opuszczą się i uwiążą niezzwłocznie; nie pryskaj jednak wcześniej, aż zbierze się cały rój. Poroje bez pryskania wodą uciekają, gdyż nie raz wcale się nie wiążą. O ile rój ma zamiar osiąść na jakiej niedostępnej gałęzi, już naprzód zlej ją silnie wodą.

Pryskaj wodą na pszczoły od tej strony, od której chcesz rój odstraszyć. Spryskaj również rój, który już uwiązał się, jeżeliby zachowywał się niespokojnie i miał chęć uciec.

W braku wody możesz puszczać na pszczoły światło od lusterka, które również zniewala rój do opuszczenia się.

Z rojem, który osiadł nisko, nie mamy kłopotu; nakrywamy go czystą słomianą kószką, w której już mieszkały pszczoły, a sam wciągnie do niej szybko. Chcąc w tem dopomódz rojowi, nagarniamy pszczoły łyżką do kószki czy rojnicy, czerpiąc je od dołu ku górze, tak, jak zwrócone główkami, —

inaczej bowiem wyrządzalibyśmy im krzywdę i zostalibyśmy pokłuci. Zwabiony wesołym odgłosem pszczół z rojnicy rój wciągnie szybko. Możemy sobie przytem pomagać, nagarniając lekko pszczoły piórkiem i popędzając je dymem (kto sadzi w pobliżu agrest, porzeczki i krzewy pożyteczne, ten nie miewa kłopotu ze zbieraniem roji).

Rój, uwiązany na grubym pniu, na płocie czy na ściśnie innego ula, napędź do rojnicy dymem; gdybyś w roju dojrzał matkę, przegarniając go zlekka piórkiem, nakryj ją szklanką czy kieliszkiem, podłuż pod nią kawałek tektury, wsadź ją do klateczki i umieść z rojnicą blisko roja, a pszczoły ją poczują i wejdą do rojnicy. Mając matkę w klateczce, nie obawiaj się, że rój ucieknie,—chyba że to jest rój z młodemi matkami, których zwykle wychodzi kilka.

Rój, osiadły na cienkiej gałązce, zabierz z gałązką, odciąwszy ją nożyczkami (nie nożem, aby matki nie strząsnąć na ziemię), i umieść w kószce czy w rojnicy.

Jeżeli rój uwiązał się na grubej gałęzi tak wysoko, że nie możesz jej dostać ze stołka czy z drabiny, zatrząś gałęzią silnie kilka razy, tak, aby rój spadł cały do podstawionej kószki czy przetaka. (Kószkę trzymaj mocno, aby z pszczołami nie upadła.) Potem albo gałąź silnie odyw, aby odpędzić od niej pszczoły, albo też potrzymaj kószkę w tem miejscu, gdzie rój był uwiązany, a gałąź nagnij ku ziemi.) Jeżeli przed strząśnieniem rozpostrzesz na ziemi jakie stare prześcieradło, matka nie zginie w trawie.).

Gdyby gałąź była gruba, lub rój miał nie spaść z niej do podstawionego naczynia, podsuń pod niego rojnicę z plastrem suszu lub niekrytego czerwiu; gdyby od dołu nie było dostępu do roja, przysuń do niego kószkę z plastrem suszu od góry.

Przysuwając do ramy kószkę czy rojnicę, staraj się, aby do niej nie wpadało słońce; po strząśnięciu roja postaw ją na trzech cienkich drewienkach na stole czy na stołku, aby rój do niej wleciał i osłoń ją od słońca. (Drewienka pod kószka chronią pszczoły od gniecenia).

Jeżeli rój uwiązał się bardzo wysoko i chciałbyś spędzić go stamtąd,—umieść nad nim gałganek, zmoczony w karbolu czy w nafcie, albo kilka łodyg piołunu. Rój, uwiązany w gęstych gałęziach, spędź dymem; lub też osadź na tyczce nową miotłę, natrzej miotłę skórką cytrynową i wsuń ostrożnie w sam środek roja; gdy zaś część pszczół na niej osiądzie,—usuń ją powoli i trzymaj o metr poniżej roja, a potem zatrząś silnie gałęziami z rojem, aby strząśnięte pszczoły osiadły na miotle. Miejsce to natrzej potem cebulą, czosnkiem czy roztartemi liśćmi chrzanowemi, aby obrzydzić je rojom.

Pod rojem, który osiadł w dziupli drzewnej, wywierć otwór i wydym rój łodygami piołunu, umieściwszy wpierw kószkę nad wierzchem dziupli; albo też podłuż pod rój gałganek cuchnący karbolem czy naftą. (Środków tych godzi się używać tylko świeżo po wprowadzeniu się roja, dopóki matka jeszcze nie czerwi i rój nie zagospodarował się; uczciwy pszczelarz nigdy nie „wybiera" pszczół w celu rabunku).

Jeżeli rój nie osiada w jednem miejscu, lecz w dwuch lub trzech, to znaczy, że niema w nim matki. W tym wypadku pszczoły powrócą do ula i wyjdą

albo nazajutrz,—jeżeli matka wróciła do ula, albo też później z młodą matką,—o ile stara zginęła.

Jeżeli kilka roji ma wychodzić na raz czyli tworzyć „zloty", przy których nieraz pszczoły ścinają się,—rój uwiązany nakryj mokrem płótnem, a uspokoi się i następny rój nie poczuje go ani nie usłyszy; wychodzącemu zaś rojowi strzyknij cokolwiek wody przez oczko, aby go powstrzymać od wyjścia.

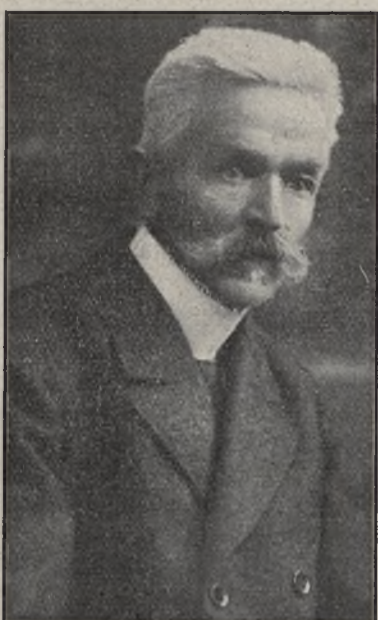
Koniec rojenia się poznajemy przedewszystkiem po martwych trutniach, eżących przed ulem i w ulu. Po miodobraniu pszczoły przestają karmić trutnie, spędzają je z plastrów, szarpią i męczą, a wreszcie wypędzają z uli; nawet czerw trutowy pszczoły wyrzucają z komórek i wysysają. Wypędzanie trutni jest najpewniejszym znakiem, że pszczoły roić się już nie będą i mają płodną matkę.

Ks. A. Margoński.

STEFAN RÖHRENSCHEF.

Mówią niektórzy, że to pszczelarz starszej daty, że współczesne pszczelnictwo wyprzedziło jego poglądy. Ale to, co płynie z głębi człowieczego serca, nie starzeje się nigdy, lecz jest zawsze płodnem i zdolnem do wzrostu.

Ja sam żadnemu z podręczników polskich nie zawdzięczam tyle, co Röhrenschefowi. I dziś jeszcze, ileż razy biorę do ręki jego książkę w trudniejszych wypadkach. Oto tej zimy spadał mi pień z głodu, wywołanego zaperzeniem. Stosując się ściśle do świeżo odczytanych wskazówek Röhrenschefa, pień uratowałem. Tamtej zimy, ściśle według wskazówek Röhrenshefa zbudowałem prawidło do robienia uli ze słomy i trzciny i ściśle wedle jego wskazówek robię je już drugą zimę. Największą zasługą książki Röhrenschefa: „12 miesięcy w pasiece" jest to, że autor nie stara się powlekać jej pokostem naukowości, i nie tumani ludzi pyłem teorji. Wszystko jest tam przedstawione w sposób prosty, prostemi słowami. I tą wskazówkę też przysłał nam autor wraz z wyrazami radości i zachęty, gdyśmy przystępowali do wydawania „Pszczelnictwa Polskiego": „piszcie prostemi słowami". I nie jest to książka, skonstruowana na podstawie tego, co było drukowanem przed tem, po polsku lub w innych językach, lecz podstawą i źródłem tego, co się tam pisze, jest ciągłe osobiste nachylanie się nad ulem, wyjmowanie i wkładanie amek, czyszcze-



nie, podkarmianie i patrzenie w życie tej „pszczółki", jak ją autor przez cały czas pieszczotliwie nazywa.

Röhrenschef nie ograniczył się do prowadzenia własnej pasieki, lecz starał się wpoić swoje zamiłowanie innym. „Karciarz chce", pisze do nas w liście, by wszyscy grali, pijak — by wszyscy z nim pili, a ja chciałem, by wszyscy po wsiach pielęgnowali pszczoły, aby warzyli miody i przysposabiali wina owocowe". To też, po ukończeniu Seminarjum nauczycielskiego, przez 14 lat jako nau czyciel wpajał w młodzież i gospodarzy to zamiłowanie. Potem, od r. 1900 jako instruktor z ramienia Tow. Wyż. Sz. Lud. i Tow. Ośw. Ludowej, później z ramienia Tow. Roln. jeździł po wsiach powiatu tarnowskiego, bocheńskiego, dębickiego, dąbrowskiego i innych, wożąc ze sobą ul ramowy i inne przyrządy i wykładając hodowlę pszceół. W r. 1900 złożył egzamin pszczelnictwa przed prof. Dr. ś. p. T. Ciesielskim z odznaczeniem. Przez cały czas pisywał do różnych pism artykuły fachowe, aż w r. 1918 wydał swą książkę „12 miesięcy w pasiece", która obecnie w 7-m roku— rzecz u nas dła książki fachowej prawie niebywała — wyszła w III-im wydaniu. Ze starej polskiej, jakkolwiek o cudzoziemskim brzmieniu nazwiska, pochodzący rodziny, jest Röhrenschef, jakby wyrażeniem współczesnych dążeń i myśli polskich w pszczelnictwie, związanych i rozwiniętych z latami dawnemi. Wpływ jego na współczesne pokolenie pszczelarzy w Polsce jest ogromny. Bo po całym kraju rozsiani są ci, którzy w mniejszym lub większym stopniu są jego uczniami.

Zachowują oni w pamięci swego nauczyciela, nie tylko w sposobach swej gospodarki, lecz i we wdzięcznem sercu. Dowodem tego jaskrawym jest list jednego z uczniów p. Adama Rzegockiego z pow. Mieleckiego do naszej redakcyi: „Podziękowanie p. Stefanowi Röhrenschefowi za jego pracę, podręcznik w II i III wydaniu, który był moim nauczycielem i przewodnikiem w pszczelnictwie. Niech mu Bóg wynagrodzi w tem i przyszłem życiu.

Na zakończenie podnosimy jeszcze, że III-cie wydanie książki Röhrenscaefa: „12 miesięcy w pasiece" jest znacznie rozszerzone, uzupełnione opisem najnowszych zdobyczy w dziedzinie pszczelnictwa, bogato ilustrowane i nadzwyczaj staranne podwzględem wyglądu zewnętrznego. J. Br.

SPRAWA ULI.

Parę wniosków o dotychczasowej dyskusji.

Czytając głosy, drukowane w „Pszczeln. Polsk." w sprawie uli, zdawałoby się na pierwszy rzut oka, że porozumienie się w tej sprawie jest beznadziejne. Bo oto pszczelarze doświadczeni, wiarogodni, gospodarujący z po-

wędzeniem wiele lat, wypowiadają sądy, jakby djametralnie przeciwne. Niemożliwem jest jednak, nie samo porozumienie, lecz przypuszczenie, aby ludzie dobrej woli, znający swoją rzecz, nie mogli się porozumieć.

Trzebaby tylko jasno postawić pytanie: o co właściwie rzecz idzie? Wyodrębnić warunki najważniejsze, którym ta rzecz winna odpowiadać, pozostawiając na stronie mniej ważne.

O co rzecz idzie?... Idzie o ul, w którym najkorzystniej w Polsce gospodarzyć można. Tak, ale kto? Czy najlepsi pszczelarze? Ci, którzy odpowiadają na ankietę, którzy mają pasieki w dużych rozmiaracah, intensywnie prowadzone? Zdaje mi się, że większość referentów o ulu odpowiada na to pytanie: tak! Idzie o pszczelarzy, którzyby prowadzili pasiekę w takich romiarach i w taki sposób, w jaki ja prowadzę. I w tem właśnie leży przyczyna nieporozumienia. Bo jeżeli nam idzie o ul ogólnopolski, t. j. o ul, któryby przeniknął liczebnie do mas pszczelarzy, to musimy mieć na widoku, że te masy, to nie są wcale ci pszczelarze, którzy mają pasieki po 50 i 100 uli, i z nich czerpią główne źródło swego utrzymania. Ci są nieliczni, stanowią drobną tylko cząstkę ogółu, nie tylko pod względem liczebnym, ale także i udziału w produkcji. Nie wiem nawet, czy na każdy powiat wypadnie paru. Tymczasem drobnych pszczelarzy są setki tysięcy, bo wszak niemasz chyba w Polsce jednej wioski, gdzieby nie było choć kilku uli. I nie tylko ze względu na liczebność, musimy mieć przedewszystkiem na widoku drobnego pszczelarza. Pszczelarz-fachowiec sam sobie rozważy, zdecyduje, jaki mu ul najlepiej konweniuje. Do rad i decyzyj będzie się odnosił krytycznie, a nawet podejrzliwie. Natomiast pszczelarz drobny zwykle bezkrytycznie wymierzy ul, który widział u sąsiada, lub w najlepszym razie pojedzie do miasta, i kupi taki sam. Wreszcie pszczelarz-fachowiec ma mnóstwo sposobów i właściwie niema takiego ula, któregoby do najintensywniejszej gospodarki nie potrafił zbliżyć. Natomiast pszczelarz drobny takich sposobów nie zna i rezultat jego pracy zależy nieraz nawet więcej od ula, niż od niego.

Dlatego decydując ul polski, powinniśmy przedewszystkiem mieć na widoku pszczelarza, który przy domostwie swojem chce postawić kilka, kilkanaście uli i mieć z nich miód dla siebie i dla swojej rodziny, a zbytek na sprzedaż.

Można to uważać za nienormalne i niepożądane, że tak dużo jest małego i średniego pszczelarzenia, jakto czynią pp. Bojarczuk i Bojarski (choć w Anglji np. podnoszą teraz opinję, że przyszłość należy nie do wielkich przemysłowych pasiek lecz właśnie do tego, aby jaknajwięcej ludzi miało po wsiach nieco pięknego zdrowego miodu dla siebie i dla swej rodziny). Można radzić, jak to czyni p. Szalkiewicz, aby ci, którzy mają mało czasu nie zajmowali się wcale pszczelnictwem. Można ich nawet nazywać pogardliwie ,,partaczami'', jakto czyni p. Gutt. Lecz trzeba się pogodzić z faktem, że tych właśnie małych pszczelarzy jest w naszym kraju olbrzymia większość i że jeżeli my, jako organizacja elity fachowej pszczelarzy, mamy ustanawiać jakiś ul ogólnopolski, to właśnie musi to być ul najbardziej odpowiedni dla tych szerokich mas.

Jakimże warunkom powinien odpowiadać taki ul? Przedewszystkiem

temu warunkowi, którzy zdaje się wszyscy uznają za najważniejszy: warunkowi ciepła.

Na tym punkcie wszyscy są zgodni: ks. Ciborowski, zarówno, jak pp. Szalkiewicz, Bojarski, Bojarczuk i inni, bodaj wszyscy pszczelarze całego świata. Że ciepło jest najważniejszym warunkiem, któremu ma odpowiadać ul. Ul ma przedewszystkiem chronić pszczołę od warunków klimatu, mówi p. Bojarczuk. Czy może być coś jaśnejszego i prawdziwszego? Właściwie do zbierania miodu i rozwoju gniazda ul niekoniecznie jest potrzebnym. Oto mówią nam, że w Indjach, gdzie zimy niema, a lato wiecznie gorące, roje rowijają się na olbrzymim plastrze, uwieszonym do gałęzi. Lecz gdzie zima jest i to zima surowa i wietrzna, wiosna słotna, a i lato nieraz chłodne, tam ciepło ula ma tem większe znaczenie.Pszczoły same pozostawione sobie, zdaje się ten jeden punkt tylko mają na widoku. Wybierają wnętrze spróchniałych drzew. Zdaje się, że niema w przyrodzie kąta bardziej ciepłego, niż to samo jądro starego drzewa. Gruby słój drzewa wokoło, w którym krążą soki nie mogące zamarznąć nigdy. Nazewnątrz warstwa suchej kory. Mały tylko otworek dla wejścia i wyjścia...—Lecz oto przyszedł człowiek i zapragnął dostać się do środka. Rozszerzył otwór, aby mógł włożyć rękę. Nabrał miodu, wrócił po raz drugi. Powracał po tem często, bo miód mu smakował. Lecz chodzenie do lasu i wdrapywanie się na drzewa nużyło go. Więc ściął drzewo i postawił pień pod daszkiem u swej chaty. Gdy rój wyszedł osadził go w takim samym pniu, a może w jakiej skrzynce, beczce, czy starym kuferku. Lecz chociaż rozszerzył już, jak tylko było można otwór do wkładania ręki, dostać się do wnętrza było zawsze ciężko: pszczoły tną, a jeden plaster zasłania drugi. Więc doszli ludzie do myśli, aby każdy plaster dać pszczołom umieszczać na osobnych deseczkach. Powstał ul ramkowy. Otwierał się tak, jak pień — z boku. Lecz prędko już człowiek spostrzegł, że, otwierając ul z góry, przesuwanie i wyjmowanie ramek będzie łatwiejszem. Wreszcie spostrzegł, że przecież i z pod spodu można się z wielką wygodą do środka dostawać. Więc dno odejmowane. Tu już zdaje się warunek dostępności doprowadzony został do ideału. Wyrażeniem tego ideału jest ul amerykański, gdyż wskutek b. niskiej powały oraz płytkiego dna, można powiedzieć, że jest dostępnym z góry, z dołu i z boków.

A ideał ciepła? Czy pozostał on nienaruszonym? Nie ulega wątpliwości, że wszystkie przeobrażenia ula w kierunku dostępności ula dla człowieka, czynione zostały w większym lub w mniejszym stopniu na niekorzyść warunku ciepła. Już samo poszerzenie otworu w drzewie i zakładanie wyjętym kawałkiem lub deską pozostawia szpary do przewiewu. Najniebezpieczniejszym zaś jest ostatnie ulepszenie—wyjmowane dna. Bo zimne powietrze najłatwiej przeniknie od spodu, dno leżące na stołku łatwo podlega nasiąkaniu wilgoci, a kontrolowanie dna przez pszczelarza jest trudniejszem. Ja sam buduję już 2-gi rok ule warszawskie z dnem odejmowanem. Stawiam je na stołku masywnym, na który kładę słomę. Wewnątrz ula, na dno odejmowane (cienkie) kładę dość grubą matę słomianą. I mimo to nie mam na wiosnę zupełnego spokoju. Dlatego też uważam, że wszystkie ule z dnem odejmowanem są niebezpieczne pod względem ciepła. Nie wiem, czy człowiek mógłby

zimować w pokoju o podłodze odejmowanej. Ale nietylko ten jeden powód ma ul amerykański, aby być ulem zimnym. Nie wiem dlaczego niektórzy pszczelarze upierają się przytem, że płytkość budowy czyni ul amerykański ciepłym. Wprowadza ich niewątpliwie w błąd położenie człowieka, który, żyjąc na podłodze, będzie miał istotnie o tyle cieplejsze mieszkanie, o ile jaknajbardziej przybliży do siebie górną najcieplejszą warstwę t. j. wybuduje pokój niski. Lecz pszczoła zimuje w odwrotnem położeniu — u sufitu i na mniejszej przestrzeni skupi oczywiście większą ilość ciepła. Trzeci powód to powała obrywająca się tuż nad ramkami, co ułatwia wprawdzie dostęp nadstawkom lub podstawkom pod względem jednak ciepła oczywiście jest znacz nie lepiej, gdy ramki są głębiej wpuszczane w ul. Do tego dodać należy, że konieczne z powodu niskiej budowy ograniczenie dostępu powietrza do jednego oczka u spodu, czyni cyrkulację powietrza niezupełnie wystarczającą. (patrz № 2 „Pszcz. Pol.” ks. A. Ciborowski). Dlatego ul amerykański jest ulem zimnym. Tak twierdzi rozumowanie które wątpię, aby ktoś mógł zbić twarzą w twarz z argumentami. Tak twierdzą tacy wiarogodni i pierwszorzędni pszczelarze jak pp.: Bojarczuk, Bojarski, którzy gospodarowali w ulach tego systemu. Tak twierdzi mnóstwo głosów drobniejszych pszczelarzy. Z Grodzieńskiego np. mieliśmy wiadomość, że tam powszecnie się uskarżają. że w ulach D. Bl. pszczoły zarabiają ramki tylko na ukos. A przecież wielu ludzi zarzuca, np. ulom warszawskim rozmaite wady. Ale zdaje się, nikt jeszcze nie zarzucił im, aby były zimne i aby wskutek tego pszczoły w nich źle zimowały. I ja widziałem w ulach warszawskich pszczoły, których właściciel zmarł na jesieni, pozostawił ule tak, jak były w lipcu za jedną cienką deseczką z boku i jedną z góry i które przezimowały doskonale, a ku końcowi maja miały już truty. Bo miejsce było pod lasem b. zaciszne, dno po chłopsku grube, dobrze przybite, powała głęboko osadzona, a wąska, ramka pozwalała pszczołom dobrze się skupić w kłąb. Mróz miał tam dostęp, ale wiatr i zawiewny śnieg—nie.

Czy z tego należy wyciągnąć wniosek, że ule amerykańskie są złe i że gospodarować w nich nie należy?... Nic podobnego. Już samo to, że wielu znakomitych amerykańskich i innych pszczelarzy ule te przyjęło i w nich gospodaruje świetnie, wskazuje, że ule te muszą mieć wielkie zalety. Każda rzecz dobra musi mieć jednak swoje warunki. Przedewszsystkiem w klimacie gorącym lub b. ciepłym, zimny ul może być nawet najlepszym. Następnie b. silny rój zrobi z b. zimnego ula wnętrze ciepłe. Powiem więcej. Bardzo silny rój, mając na szerokich ramkach większą przestrzeń względnie ciepłą dla rozwoju, może się na szerokich ramkach rozwinąć silniej, niż na wąskich. Wszak Röhrenschef mówi, że silnym rojom zaleca się wiosnowanie chłodne a tylko średnim i słabym — ciepłe. Wreszcie pszczelarz może wiele zrobić dla osłabienia tego, jak i wszystkich niekorzystnych warunków. Gdy widziałem ul. p. Szalkiewicza, jak dokładnie tam wszystko zrobione i dopasowane, jaką grubą poduszką ul jest przykryty, rozumiałem, że w tym ulu pszczołom zimno nie będzie. Bo w rękach b. wykwalifikowanego i b. pracowitego pszczelarza ul amerykański może się okazać znakomitym nawet w naszym klimacie. Ma on bezwątpienia ogromne zalety w kierunku d o s t ę p n o ś c i

oraz łatwości manipulowania nadstawkami, łatwości przewożenia i t. p. Te zalety są tak wielkie, że jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że dobry fachowiec stawia je wyżej, niż bezwzględne zagwarantowanie rojom ciepła we wszelkich warunkach. Ul amerykański ma także tę przewagę (choć może tylko pozorną), że, ponieważ jest nieco mniejszy, jest płytki, i robi się bez nóg, wypada w budowie nieco taniej. i sprzedaje się łatwiej. I kto wie, czy ten ostatni wzgląd nie jest też względem decydującym, wskutek którego znalazł on w niektórych krajach rozpowszechnienie.

Słabe strony niedostatecznego ciepła i przewiewu dobry, doświadczony a b. pracowity pszczelarz potrafi przezwyciężyć, bo niema wogóle takiej słabej strony ula, którejby t a k i pszczelarz łącznie z silnym rojem przezwyciężyć nie mógł. Np. przechodzenie matki do nadstawki w ulach Dad. Bl.-P. Szalkiewicz go nie zaprzecza, mówi tylko: trzeba zrobić to i to i tamto, a matka przechodzić nie będzie. I jestem zupełnie przekonany, że u p. Sz. nie będzie. Ale u tych pszczelarzy, którzy mają mniej czasu, którzy nie tak wyłącznie poświęcają się pszczelnictwu i nie tak dobrze je znają, jak p. Szalkiewicz — będzie. I u tych pszczelarzy, w ulach D. Bl. o źle dopasowanym i spaczonem dnie wiatr będzie świszczał zimą od dołu i od góry wskutek słabej i źle dopasowanej powały, nazbyt szerokich ram pszczoły będą marzły przez zimę i zaziębią czerw na wiosnę. I kto wie czy fakt, że ten kąt Kongresówki, w którym względnie najsilniej wprowadziły się ule Dad. B. lubelskie, jest również okolicą, w której najsilniej szerzył się zgnilec,jest wynikiem samego przypadku.

Jeżeli my raz przyjmiemy za zasadę, że ul ogólnopolski powinien być przedewszystkiem ulem małego i średniego pszczelarza, to musimy zgodzić się również i z tem, że najważniejszymi warunkami nie są ostatnio wymienione, lecz przedewszystkiem warunek bezwzględnego zagwarantowania cie pła w samej budowie ula. A takim ulem nie może być ul szerokoramkowy amerykański, tylko może być ul wąskoramkowy. I dlatego zapewnie wszyscy ci zmarli, których imiona znamy tutaj my w Polsce, a niektóre i zagranicą: (Lubieniecki, Ciesielski, Lewicki — o żyjących mówić nie będę), którym głęboko na sercu leżał rozwój pszczelnictwa w Polsce rozwijali i udoskonalali ul wąsko-ramkowy.

Czy więc mamy pozostać przy ulu warszawskim lub słowiańskim?

Nie. Przedewszystkiem myśl z unifikowania wymiarów ula w całej Polsce, dokonania zlania się 3-ch dzielnic i na tym punkcie, jest dobrą myślą. Następnie: wielu poważnych pszczelarzy mówi to samo, co zdaje się najpierwszy i najwyraźniej powiedział p. St. Brzósko, że ,,ul warszawski zyskałby bardzo, g d y b y g o n i e c o p o s z e r z y ć."

Dokonać tego nie było trudno. Bo dziwna rzecz. Szerokość uli używanych dotąd w 3-ch zaborach różniła się tylko b. nieznacznie. Ramka warszaw ska 225 m/m, Lewickiego 228 m/m, słowiański 227 m/m a wielkopolska Leciejewskiego 250 m/m. Poszerzając więc ul do tego ostatniego wymiaru unifikacja byłaby dokonaną. Długość ma mniejsze znaczenie i dałaby się pogodzić jeszcze łatwiej. Najlepiejby na tem wyszli wielkopolanie — nie potrzebowaliby robić żadnych zmian. Inni mogliby gospodarować w nowych

ulach, poszerzonych przy pomocy wkładek: 2-ch desek z obu stron, aż pókiby przerobili stare ramki. Tymczasem poszerzenie aż do 270 m/m uniemożliwia wszelki związek pomiędzy dotychczasowem a nowem gospodarstwem.

Jest to poszerzenie b. znaczne, nie odpowiadające określeniu ,,nieco poszerzyć". Dzisiejszego warszawskiego ula już w czasie pożytku 2-ch ludzi nie ruszy z miejsca. A nowy ul byłby nietylko b. znacznie rozszerzony, lecz, czego już nikt nie żądał, i podłużony. Byłby to ciężar uniemożliwiający-już nietylko wszelką manipulację np. podstawkową i nadstawkowe gospodarstwo, lecz niemal przytwierdzający ul do danego miejsca. A przecież, nie mówiąc już o gospodarce wywożenia na pożytki, o przeprowadzkach, ale, ileż razy potrzeba w granicach samej pasieki przenosić ul z miejsca na miejsce. Tak bardzo powiększona objętość powiększy oczywiście i cenę, na którą, przy ulu warszawskim i tak już wielu narzeka. Wszystko to są naturalne względy, które rozstrzygnąć może ostatecznie dopiero praktyka. Dotąd o ulu takim wyraził się dopiero jeden p. Bojarczuk. Głos to niewątpliwie b. powołany — czy jednak p. B. wziął pod uwagę i te warunki, które może nie mają zastosowania w jego pasiece, a o których mówiłem powyżej? Nie wiem, czy jest w Polsce jeszcze więcej pszczelarzy, którzy gospodarowali już w ulach o tych wymiarach. Jeśli tak, byłoby pożądanem, aby głos zabrali.

J. Brudkowski.

Prawie wszystkie pasieki w Małopolsce są urządzone na ramkę Ciesielskiego i wagonami dostarczają miodu spółdzielni ,,Pszczoła" ze swych ,,słowiańskich" uli. W jaki sposób się stało, że na 100 odpowiedzi we Lwowie wypadło tylko ,,cztery" za ramką słowiańską? Ja z pośród moich osobistych znajomych pasieczników mogę podać po imieniu i nazwisku wielu pszczelarzy którzy poza ramką słowiańską o innej słyszeć nie chcą.

Wiemy wszyscy aż nadto dobrze, że na większości obszarów Rzeczypospolitej panuje niepodzielnie w pasiekach ramka warszawska (Lewickiego)' zwłaszcza w b. zaborze rosyjskim, a obok niej słowiańska w Małopolsce, oraz ostatnimi czasy widzi się tu i ówdzie pasieki o ulach systemu Dadanta. To też w Warszawie, wynik głosowania był normalniejszy i mniejwięcej odpowiadający stosunkom faktycznym.

Niedawno temu w Kijowie zjazd pszczelarzy ogłosił taką samą ramkę jako ,,normalną" ukraińską. Nazywanie ramki o wymiarach 300 × 435 m/m ramką polską równołoby się nazwaniu kilograma wagą polską, lub metra miarą polską. Nie wynika z tego wcale, abyśmy po wypróbowaniu przez nas samych uli o wymiarach ramki 300 × 435 m/m lub 435 × 300 m/m nie mieli uznać za ule normalne, a ramki takie za ramki normalne, tembardziej, że stary praktyk Lubieniecki daje nam pewne wskazówki co do wymiarów ula zbliżonego wymiarami do ramki 300—435 m[1],m. Ja sam osobiście gospodaruję w ulach przeważnie syst. Dad. Blatta, o ścianach pojedyńczych lub typu Szalkiewicza, a jednak nie miałbym odwagi narzucać pasiekom o ulach warszawskich i słowiańskich ramki Dad. Blatta.

Nakoniec uważam, że duszą ula nie jest ramka, a dla naszych stosunków wprowadzanie uli t. zw. ,,amerykańskich" i to wyłącznie typu czy systemu

Dad. Blatta, wobec nizkiego poziomu oświaty u przeważającego ogółu pszczelarzy naszych jest za wczesne.

Wojciech Wiązecki.

CO WIEMY O MIODZIE?

Miód jest najzdrowszym i najczystszym pokarmem i zasługuje na to, aby zapoznać się z jego zbawiennym wpływem na nasze zdrowie. A, kiedy nauczymy się spożywać go po kilka razy na dzień, (jak to jest w zwyczaju zagranicą), przedłużymy sobie niezawodnie życie, a sposób naszego odżywiania się nie będzie tak jednostajny.

Miód tworzy się z nektaru czyli słodkiego wonnego soku, wydzielanego przez kwiaty.

Roślina, (jak wszystko, co żyje), potrzebuje pożywienia, a czerpie je z powietrza i z ziemi; to pożywienie stanowią: woda i kwas węglowy. Jeżeli tego pożywienia ma roślina pod dostatkiem, przetwarza je częściowo na nektar, który napływa rureczkami do miodników, skąd pszczoły zbierają go i znoszą do ula.

Jeżeli roślina ma dostatek ciepła słonecznego i światła, a gleba jest zasobna w pokarmy i nie brak jej wilgoci, wtedy do miodników napływa dużo nektaru.

Miodniki są to maleńkie gruczołki, któremi roślina wypaca nektar. Dla łatwiejszego zwabienia do siebie pszczół miodniki są zwykle zabarwione odmiennie, nie tak, jak płatki kielicha, a znajdują się najczęściej na dnie kielichów kwiatowych. Tak umieszczone miodniki agrestu, porzeczek, kasztana, kruszyny i wielu innych roślin. Niektóre rośliny mają miodniki w głębi słupków; np. koper włoski; inne na łodygach, np. czernice i żurawiny lub na szypułkach liści, np. czereśnia..)

Nektar jest to wodnisty, słodkawy, mętny i niepodobny do miodu ani z barwy, ani ze smaku, płyn. Skład jego jest następujący: woda 60 do 80%, cukier (głównie trzcinowy) 20%, a prócz tego gumy, dekstrynę, olejki eteryczne i inne domieszki w drobnych ilościach. Miód zaś zawiera: wody 18,96%; cukru (zmienionego na cukry proste) 72,31%; (w tem cukru gronowego 35,2%, cukru owocowego 37,11%); cukru trzcinowego 2,69%; dekstryny 3,89%; ciał białkowatych 1,42%; kwasu mrówczanego 0,11%; prócz tego części mineralnych i innych niecukrowych 0,18%. (W tem wyliczeniu wszakże mogą znaleźć się pewne różnice zależnie od rodzaju kwiatów, z których pochodzi nektar, a nawet od dojrzałości miodu).

Cukier gronowy zwie się inaczej glukozą i znajduje się w soku winogron i innych owoców słodkich. W miodzie łatwo osiada czyli krystalizuje się (cukrzeje).

Cukier owocowy znajduje się również w słodkich owocach i dlatego zwie się „fruktozą", („levulosą"); pozostaje w stanie płynnym i usposabia miód do burzenia się; dlatego też miód osiada tem trudniej, im więcej w nim cukru owocowego.

Przy spożywaniu cukrów prostych, (gronowego i owocowego) organizm nie potrzebuje pracować i wchłania je bez wysiłku; tych cukrów miód zawiera znaczną ilość.

Natomiast cukier, wytłoczony z buraków, (który nazywamy inaczej cukrem trzcinowym), jest cukrem złożonym, zawiera bowiem obydwa cukry proste: gronowy i owocowy; cukier złożony znajduje się w miodzie w drobnej ilości. Cukier trzcinowy (buraczany) wymaga pracy naszego organizmu, gdyż musi być przetrawiony przez soki naszego żołądka, zanim przejdzie w krew; prócz tego zaś posiada różne cząstki niezdrowe, jako resztki odczynników i zapraw, używanych przy jego wyrobie. (D. c. n.).

Pszczelnictwo zagranicą.

FRANCJA.

I we Francji również sprawa chorób pszczół stawiana jest na 1-ym planie trosk pszczelarzy. Na zebraniu Centralnego Towarzystwa Pszczelniczego z dn. 18 lutego, jak to zdaje sprawę organ towarzystwa „L'Apiculteur", podniesiono projekt obowiązkowego badania wszystkich uli. Niektórzy z obecnych oponowali przeciwko temu, zaznaczając, że środek ten jest zbyt daleko idącym i nie harmonizuje z obyczajami francuskiemi. Prócz tego podnoszą brak fachowców odpowiednio wyspecjalizowanych w rozpowszechnianiu chorób, co utrudniłoby i skomplikowało inspekcję. Postanowiono założenie laboratorjum do badania chorób oraz w łonie stowarzyszeń specjalizować odpowiednich fachowców.

J. Br.

KORESPONDENCJE.

Chylice-Jaktorów pod Warszawą.

W r. 1913 nabyłem domek z morgowym sadem w okolicy Grodziska Mazowieckiego, w Chylicach, a z konieczności obciążywszy hipotekę tej posiadłości, zamierzałem spłacić zobowiązania te dochodem z racjonalnej gospodarki owocowej i pszczelnej.

Wziąłem się więc raźno do roboty i po 2-ch latach miałem pasiekę złożoną z 38-iu pni. W r. 1915, jako urzędnika kolejowego, ewakuowano mię w głąb Rosji. Ten tylko, kto ukochał pszczoły, może pojąć, z jakim żalem opuszczałem swoje pracownice i co czułem, gdy po 4-letniej nieobecności, nie zastałem nic z mojej pasieki. Na st. Łapy pod Białymstokiem, gdzie znów podjąłem pracę, jako funkcjonarjusz kolejowy, zabrałem się na nowo do swych ulubionych pszczółek, lecz, dorobiwszy się 7-iu pni, zmuszony byłem znów je opuścić z powodu inwazji bolszewickiej w 1920 r. Ocalały tylko 2 pnie, lecz bez miodu. Zaopatrzyłem je na zimę, przewiozłem do swej posiadłości w Chylicach, gdzie znów były bez opieki, gdyż delegacja służbowa pozwalała mi tyl-

ko czasem, w święto do nich zaglądać. Kilka razy, zimą 1920-21 r. zastałem moje biedne pszczółki odkryte, plastry z miodem porozsuwane,—były to sprawki urwisów wiejskich. Jednak, nie będąc na miejscu, złemu zapobiec nie mogłem. Nareszcie w r. 1921 ustalono mi zajęcie w Warszawie i zamieszkałem w Chylicach na stałe, dojeżdżając do pracy. Teraz ze zdwojoną energją poświęciłem cały wolny czas mojemu ulubionemu zajęciu przy hodowli pszczół. Miałem już tylko jeden pień, gdyż drugi osypał się wskutek braku opieki, ale, mierząc siły na zamiary, nie traciłem nadziei. Pracowałem z całem poświęceniem, nie mając środków na kupno uli, budowałem je sam, byle pasiekę swoją wskrzesić. Prócz zamiłowania mam silne przekonanie, że racjonalnie prowadzona pasieka, znakomicie się opłaca i że z pomocą tych pracowitych drobnych owadów, uda mi się spłacić zobowiązania materjalne, zaciągnięte dla zabezpieczenia dachu nad głową rodzinie. Wiara ta dodaje mi sił i wytrwałości. W r. ubiegłym z ośmiu pni sprzedałem miodu za 450 zł. Miód z mojej pasieki chętnych znajduje nabywców,—jest zbierany z drzew i krzewów owocowych, białej koniczyny, akacji, lip i seradelli, co, jak wiadomo, daje najlepszy gatunek tego produktu, przytem odbieram miód dopiero po skończonem miodobraniu, dojrzały i zasklepiony. Gospodaruję w ulach warszawskich nadstawkowych, próbuję również rezultatów budowli w t. zw. ,,związkowcach'' o wymiarach ramki 34—31 cm., system p. prezesa N. Z. T. P. St. Brzóski, z przewieszaniem plastrów, bez użycia kratówki, którą uważam za kłopotliwą w zastosowaniu, a nie przynoszącą oczekiwanych rezultatów. Zaobserwowałem, że przy użyciu kratówki pszczoły pracują niechętnie i z mniejszym rezultatem, niż przy użyciu nadstawek.

O systemie przewieszania ramek podzielę się z czytelnikami swemi obserwacjami, po przeprowadzeniu odpowiednich doświadczeń w mojej pasiece. Mając mało czasu z powodu pracy zarobkowej, staram się gospodarować z największą możliwą oszczędnością czasu, przyczem pilnie przestrzegam elementarnej zasady utrzymywania tylko silnych pni i dobrych młodych matek.

Tyle o mojej skromnej pasiece. W gminie grodziskiej, do której należy moja posiadłość, jest kilka pasiek, liczących od 10 do 20 pni. Wogóle są one prowadzone bez systemu i nieracjonalnie: 90% właścicieli ogranicza swe starania koło nich do podbierania miodu i wytapiania go na gorąco, pozostawiając na zimę mniej, niż należy. Wskutek tak niedbałej i rabunkowej gospodarki wyginęło z głodu w r. 1922 i 1923 około 70% pni.

Obecnie dzięki sprzyjającym warunkom w r. ub. dało się zauważyć naogół większe zainteresowanie pszczelnictwem, lecz wszelkie wysiłki zawiązania kółek pszczelarskich nie odnoszą skutku, prawdopodobnie z powodu nieufności i niechęci do zrzeszania się naszych małooświeconych włościan.

Wacław Cygański.

OBSERWACJE.

Z akacji jeszcze 8 czerwca u mnie był dobry pożytek. Okwitły na dobre dopiero 12 czerwca. W ten sposób pożytek z akacji trwał u mnie z przerwami od 28 maja do 9 czerwca włącznie, czyli dni 13. Biała koniczyna od 1, 2 i 3 czerwca rozsypała się już masowo i jest jej obecnie coraz więcej. Ognicha zakwitła cokolwiek wcześniej, żmijowiec natomiast kwitł w pełni 12 czerwca. Tegoż dnia rozkwitł jaśmin i trwał w kwiecie aż do 22—24. 30-go kwitły gryki. Lipy umnie z powodu zimna jeszcze się nie rozwarły. Br.

CENY MIODU.

Zbiór miodu zapowiadał się w maju świetnie, bodaj w całym kraju. Jednakowoż dotkliwe zimna i wiatry czerwcowe spowodowały zużycie zapasów i wstrzymanie rozwoju, tak że z niektórych okolic (np. Kutnowskie), donoszono nam, że musiano przystąpić do podkarmiania pszczół. Jednakowoż z Małopolski Wschodniej dochodzą nas wiadomości pomyślne, a i pod Warszawą pszczoły zdołały w niektórych okolicach zebrać zapasy.

Naogół ceny miodu kształtują się zwyżkowo. Na Litwie dochodziły do Zł. 3.50. W Warszawie w hurcie utrzymują się koło Z. 2.50.

Prosimy szan. prenumeratorów, aby przy przesyłaniu nam pieniędzy, zaznaczali na odcinku, które numery już otrzymali, a które chcą otrzymać. 2 czy 3 reklamacje co do niedoszłych numerów zaginęły nam w ekspedycji. Prosimy tych, którzy reklamowanych numerów nie otrzymali, aby donieśli nam o tem ponownie.

Na ostatniem posiedzeniu Komitetu Redakcyjnego łącznie z członkami Zarządu Nacz. Zw. Tow. Pszczeln. potwierdzono, że kierownictwo handlowe „Pszczeln. Polsk." należy do członka naszej redakcji p. J. Brudkowskiego.

Choroby i szkodniki roślin.

Kwartalnik, poświęcony ochronie roślin w Polsce. Organ Komitetu Ochrony roślin redagowany przez Wł. Gorjaczkowskiego.

Pismo to zostało wydane dla ułatwienia walki ze szkodnikami roślin.

Na treść pisma składa się: prawodawstwo ochrony roślin, wiadomości o występowaniu chorób i szkodników roślin; wskazówki, jak należy je zwalczać. Sprawozdanie z działalności zakładów ochrony roślin.

Druk Piotra Laskauera, Marjensztad № 8.